

# WAWERLEJ

opowiadanie historyczne

WEDŁUG

WALTER-SKOTTA.

Ciąg dalszy.

— Czyż mogę się go spodziewać, odrzekła poczciwa kobieta ze łzami w oczach, gdy tak piękna i dorodna młodzież jak wy panie Wawerleju i pełen wesołości Fergus, gdy tacy zacni starcy jak Baron Bradwardine, rzucaacie się w niebezpieczne wyprawy wojenne wystawiając na szwank zdrowie swe i życie?

— Bądźcie dobrej myśli, zacna Gosposiu, odrzekł Wawerlej. Gdy wrócimy z wyprawy zamawiam sobie znowu waszą gościnną strzechę, dziś pokładamy w Bogu nadzieję.

Minąwszy błotnisty plac i wydobywszy się z brudnych przedmieść stolicy, Wawerlej dostał się na wierzch pagórka i ujrzał przed sobą dolinę z rozłożonym na niej obozem górali. Odgłos piszczałek odbijał się o skały, oddziały porządkowały się, przechodziły, zatrzymywały się ze swobodą tak konieczną we wszystkich wojennych obrotach. Wkrótce te porozrzucane i ruchome zastępy, rozwinęły się i długim szeregiem zaczęły przechodzić dolinę. Na czele powiewała chorągiew księcia, wyobrażająca znak krzyża czerwonego na białym polu; nieliczna jazda złożona ze szlachty po większej części i z jej domowników, tworzyła przednią straż wojska, za nią posuwały się oddziały piesze z licznymi bardzo chorągwiemi, a od fortecy spieszyły placówki do których dawano ognia z dział w warowni znajdujących się. Całość szczególnież zdaleka uważana tworzyła obraz wielce zajmujący, bliżej jednak rozpatrywana traciła wielce na swej wartości. Starszyzna każdego klanu była dostatecznie we wszelką broń zaopatrzona, lecz podwładni jej byli w ubiorze dowodzącym największego ubóstwa. Uzbrojeni jeszcze gorzej, na wpół nadzy smutni przedstawiali widok: ten miał siekiere, tamten miecz bez pochwy, ten znowu strzelbę bez zamku a ów kosę na prostym osażoną kiju. Któż więc weźmie za złe Wawerleju który dotąd górali znał tylko powierzchownie, że całą odwagę stracił wążąc na szali rozsądku, szalone przedsięwzięcie garstki czterech tysięcy ludzi nie przenoszącej, zaledwie w połowie uzbrojonej, z jednym tylko działem żelaznym do dawania sygnałów jedynie przydatnem a jednak chcącą wstrząsnąć posadą tronu królów angielskich. Ze smutnie zwieszoną głową siedł jednak Wawerlej zmuszony dziwnymi okolicznościami do awanturniczego przedsięwzięcia, i nie bez trudności dostał się na miejsce które Fergus z oddziałem swoim w boju zajmował szyku. Gdy go ujrano, oddział zatrzymał się i przy odgłosie trąb góralskich przyjęto

towarzysza z okrzykami radości. Fergus uściśkał go serdecznie i zawołał z wesołością:

— Ach ty śpiochu, jakże mogłeś tak długo marudzić. Ale czekaj, mam dobre wieści: nieprzyjaciel pragnie dostać się do morza aby odebrać nam Edyburg, ale ze wzgórz do których dochodzimy, spadniemy na niego jak jastrząb na stado kuropatw. Baron w przedniej straży zapewne nie długo zetrze się z nieprzyjacielem.

Niedługo wojsko zatrzymało się na wyznaczonym stanowisku i kiedy miało się rozłożyć dla wypoczynku, przybiegł spieszenie posłaniec wzywając Fergusa do księcia i donosząc, że Baron Bradwardine miał małą utarczkę skutkiem której przysłał kilku jeńców schwytanych nieprzyjacielowi.

— Jeden z nich ciężko ranny, mówił dalej posłaniec, leży w pobliskiej chacie i zapewne lada chwila skończy męki doczesnego życia.

— Jakto, zapytał Wawerlej, i nikt mu najmniejszej opieki nie udziela?

— Albo to on jeden podobnie opuszczony, odrzekł posłaniec i pospieszył za Fergussem idącym do kwatery księcia.

Wawerlej udał się zaraz we wskazane miejsce i zobaczył człowieka leżącego na ziemi okrytego płaszczem dragońskim pułku, w którym niegdyś służył. Chory jęczał skarżąc się na okropnie pragnienie. Wawerlej przytknął mu do ust manierkę z wodą i winem, a gdy biedak dziękował za pokrzepienie wpatrując się w oblicze ratującego go młodzieńca, ten poznał w nim Houghtona sierżanta razem z nim z dóbr Stryja do wojska zaciągniętego.

— Ach! panie Edwardzie, odezwał się chory ledwie dosłyszonym głosem, jakże się ciesze że cię zobaczyłem. Zrobiliśmy to o co do nas pisałeś..... byliśmy przygotowani do pójścia za twoim przykładem..... ale dla czego nas opuściłeś. Wszakże listy były od ciebie, bo poznałem twoją na nich pieczętkę.....

— Oszukano was, odezwał się Wawerlej, pieczętka została mi skradzioną.

— Skradzioną?—powtórzył Sierżant, a ten niegodziwiec Donald kłął duszę i ciało że z waszego przybył do nas rozkazu.....

— Nie męcz się mówieniem, przerwał Wawerlej zajmując się przysposobieniem bandaży i maści, dam ci chwilową pomoc a później przyślę którego z górali do dozoru i opieki nad tobą.

— Mnie się też to w głowie pomieścić nie mogło, mówił dalej Sierżant, aby młody nasz pan należał z własnej woli do szaleństw górali, skorych zawsze do zawichrzeń i poparcia upadłych Stuartów. Macie jednak panie Edwardzie ich strój na sobie.....

— Bo i mnie jak was oszukano, wstrzymano wszystkie listy pisane przez Pułkownika do mnie a wzywające do powrotu, i skutkiem tego naraziłem się na takie podejrzenia, że zostałem ścigany jak zbrodniarz, schwytany w powrocie do Anglii i oddany pod sąd, który w chwilach tak niespokojnych bardzo często sądząc tylko z pozorów, wydaje wyroki potępiające. Górale uwolnili mnie z pod prowadzącej straży, i tym sposobem zmuszony zostałem do przyłączenia się do wojsk księcia Stuarta.

— Wierzę wam panie Edwardzie, zawsze byłeś szlachetny i rozważny... ale stało się..... teraz słuchajcie..... porzucź górali, mówił dalej Sierżant ledwo dosłyszczanym głosem, a gdy powrócicie do Wawerlej Honour..... nie zapomnij o biednej mojej starej Matce i powiedz.... że ostatnia moja myśl jej będzie poświęconą..... ostatnie słowa jakie wyrzeknę... będzie modlitwa do Boga o jej szczęście.

— Spełnię wszystko, odrzekł Wawerlej tłumiając łkanie wydobywające mu się z piersi.

— Dzięki wam, dzięki, zawołał Sierżant z wysiłkiem, oto krzyżyk dany mi przez nią przy pożegnaniu..... strzegłem go jak relikwię świętą i modliłem się trzymając go przy ustach..... oddaj ją mojej biednej Matce.....

Wawerlej opatrzwszy rany umierającego wybiegł z chaty i spotkawszy idącego Fergusa z powrotem od księcia, poprosił go o pomoc kilku górali dla dalszej opieki nad rannym. Zaraz też Kallum spełnił wydane sobie rozkazy, co innym góralom niezmiernie się spodobało i zyskało wszystkich serca dla Wawerleja, za troskliwość okazaną względem rannego nawet nieprzyjaciela.

— Wyborne mamy wiadomości, odezwał się Fergus, ciesz się bracie, najdalej za dwie godziny spotkamy się z nieprzyjacielem. Książę sam stanął na czele naszych sztyków wojennych i wydobywając pałasz zawołał:—bracia odrzuciłem pochwę, bo nam nie będzie potrzebna w walce jaką rozpoczniemy! Chodź więc Edwardzie na nasze stanowiska.

— Dobrze; odrzekł Wawerlej, ale wprzód muszę się pożegnać z umierającym biedakiem i zapytać się go.....

— Sierżant już nie żyje, odezwał się w tej chwili wychodzący z chaty Kallum, umierając wyszeptał błogosławieństwo dla was panie Majorze i polecił Matkę opiece Boskiej.....

— Niech spoczywa z Bogiem, odezwał się Wawerlej ocierając łzy wydobywające mu się z oczów, teraz gotów jestem spełnić przyjęte obowiązki.

Ruszono więc pospiesznie za kolumną szybko postępującą dla zajęcia stanowiska przy drodze prowadzącej do brzegów morskich, którą nieprzyjaciel miał przechodzić. Doszedłszy do wzgórze, wojsko górali stanęło w bojowym porządku i jednocześnie prawie pomiędzy drzewami i krzakami, ukazała się straż angielska w celu opanowania równiny oddzielającej wzgórze od morza. Ponieważ przestrzeń nie była wielką, przeto Wawerlej mógł wyraźnie widzieć szwadrony dragonów, jak te jedne po drugich poprzedzone czatami wychodziły z wąwozu i rozwijały się stawiając czoło nieprzyjacielowi. Za nimi postępował park artylerji którą natychmiast przeciwko wzgórzom obrócono, dalej postępowało kilka pułków piechoty z zasadzonymi bagnietami które jakby nieprzerwany płot ze stali błyszczały.

Jednocześnie oddziały góralskie opanowały wzgórze, natychmiast wyciągnęły linię i obie strony były w zupełnej gotowości do walki. Potem górale wydali krzyk przeraźliwy a wzgórze i lasy różnie przeraźliwym echem na to odpowiedziały. Wojsko angielskie równym ożywione zapalem, na okrzyk wojenny gromkim odpowiedziało okrzykiem i dało ognia do placówek nieprzyjacielskich. Ponieważ grunt po którymby górale schodzić musieli w natarciu był błotnisty i przecięty głębokim rowem, wysłano przeto kilka oddziałów strzelców dla ucierania się z nieprzyjacielem i rozpoznania miej-

scowości. Przed czołem obu linii, rozpoznać można było sztaby główne i naczelnych wodzów, z perspektywą w ręku rozpatrujących jak najstaranniej poruszenia przeciwników, wydających rozkazy i odbierających raporta od oficerów przybywających co chwila z wielkim pośpiechem! Pomędzy temi wojskami strzelcy na równinie ucierali się z nieprzyjacielem i co chwila widziano spadającą tu czapkę, tam kapelusz, lub unoszonego z pola bitwy rannego. Były to jednak mało znaczące utarczki, zapowiadające tylko walną bitwę jaka wkrótce miała się rozpocząć. W niewielkim oddaleniu, stały w zatoce dwa okręty z banderą angielską z rozpiętymi żaglami, a z pobliskich wiosek ludność tłumnie uciekała ku lasowi dźwigając na plecach pakunki z częścią swego skromnego mienia. Na masztach okrętowych pełno było pouczepianych ciekawych, pragnących przypatrzeć się mającej nastąpić bitwie.

Po niejakej chwili tego strasznego oczekiwania, Fergus posunął się dla zajęcia pobliskiego ementarza, aby zmusić nieprzyjaciela na prawem skrzydle do opuszczenia stanowiska. Dla zniweczenia tego zamiaru, generał angielski wysłał dwa oddziały jazdy, które tak się blisko podsunęły, że Wawerlej mógł rozeznac sztandar szwadronu którym sam niedgdy dowodził. Zabiło mu serce żywszem tętnem a gdy spojrział na swój ubiór, zdawało mu się że to sen tylko, z którego lada chwila wróci do przytomności. Górale byli ukryci po za wałem kamiennym okalającym ementarz, i kiedy Wawerlej przypatrywał się obrotom jazdy nieprzyjacielskiej, nagle ujrzał dawnego swego Pułkownika obchodzącego się z nim z tak prawdziwie ojcowską życzliwością, zbliżającego się ku miejscu zajmowanemu przez oddział Fergusa. Kallum też przy nim będący uśmiechnął się skrycie i opierając broń na wale kamiennym wynierzył ją w piersi Pułkownika.

— Kallum, zawołał Wawerlej kładąc rękę na ramieniu jego, daruj mu życie, proszę cię o to mój bracie.

— Darować mu życie, nieprzyjacielowi?—cichaczem odrzekł Kallum z wielkim podziwem.

— Tak mój bracie, człowiek to zacny, był moim dowódcą, kochał mnie jak syna a ja go jak Ojca szanowałem.

— Niech więc żyje, to co innego, odrzekł Kallum broń z wału zdejmując. Jesteście Majorze dobrym żołnierzem i towarzyszem, muszę wam być posłusznym.

Pułkownik nie przeczuwając nawet jakiego uniknął niebezpieczeństwa, zwrócił konia i wolno odjechał do czoła swego pułku.

Podezas tych wzajemnych obrotów i starań o zajęcie jak najdogodniejszych stanowisk, słońce spuściło się ku zachodowi; oba zatem wojska postanowiły pozostać przez noc w miejscach które zajmowały.

— Piękny wieczór, odezwał się Fergus do Wawerleja, zanim więc pokrzepimy się choć chwilowym spoczynkiem, pójdźmy zobaczyć co się dzieje w tylnej straży u Barona Bradwardine. Wawerlej chętnie się zgodził na tę wycieczkę; zbliżając się do zajmowanego przez niego stanowiska, nie mogli się dość nadziwić przezorności, z jaką ten doświadczony żołnierz nocne porozstawiał strażę. Doszedłszy wreszcie do samego stanowiska, zobaczyli go stojącego w pośrodku wojowników i głosem donośnym czytającego wieczorne modlitwy. Niebezpie-

czne położenie oddziału, zbrojna postawa słuchaczy, konie osiodłane, wszystko to połączone z pobożną czynnością, głębokie i uroczyste sprawiało wrażenie. Fergus z Wawerlejem zdjąwszy czapki przyłączyli się do modlącej gromadki i w ciszy swego ducha, ze szczerą pobożnością powtarzali słowa głoszonej modlitwy.

— Teraz dzieci moje, odezwał się Baron zamykając książkę, gdyście oddali cześć Bogu przynależną, układźcie się na spoczynek aby wzmocnić ciało do czekającej nas pracy. Kto z Bogiem to Bóg z nim, mówi jeszcze Sokrates, a to największa mądrość zasłużyć na taką opiekę.

To powiedziawszy zwrócił się następnie do młodych swych gości i prostując się rzekł:

— Dziękuję wam serdecznie za pamięć o starym waszym przyjacielu. Gdyby ten zaszczyt spotkał mnie w baronii Bradwardine, przyjąłbym was sutą zastawą, w którejby i o kielichu wielkiego niedźwiedzia nie zapomniano. Gdy inaczej wypadki rozporządziły, siadajcie ze mną na ziemi a uczestuję was gawędką godną żołnierzy czuwających nad bezpieczeństwem całego obozu.

Rozmowa była bardzo ożywioną, oczekiwanie na walną bitwę dostarczyło do niej wątku bardzo obfitego, tem bardziej że Baron pełen był najlepszej nadziei powodzenia.

— Tam, naprzeciw nas, mówił Baron wskazując na obóz nieprzyjacielski, dowodzi widocznie głowa albo bardzo młoda jeszcze albo niedoświadczona. W całym zajęciu stanowisk nie ma ani ładu ani składu. Pragną nam Edyburg odebrać a trzymają się tylko odpornie, gdy to jest nie wątpliwem, że kto chce co wiaść, musi do tego rękę wyciągnąć. Z takimi partaczami dajcie sobie radę, a teraz dobra noc wam młodzi przyjaciele. Żegnajcie, żegnajcie!

Rzekłszy to Baron owinął się płaszczem i położył na ziemi zaleciwszy zastępcy czujność i przezorność. Wawerlej wracając z Fergussem do swego stanowiska, usłyszał łoskot bębnow i gwizdanie wturujących mu piszczałek, przedzierających się aż na wierzchołek wzgórze. Głosy te nagle ustały, znowu się podniosły i znikły w nocnej ciszy. Później trąbki jazdy zagrały piosnkę zrazu żywą i wesołą, w końcu smutną i przeciągłą jakby jęczącą nad losem tych, którzy jej hasła słuchali. Młodzi ciągle szli w milczeniu; na zachodzie błyszczały gwiazdy, ale gęsta mgła podniosłszy się z oceanu w białych kłębach roztoczyła się po równinie zajętej przez wojsko angielskie; w pewnych odstępach świeciły porozpalane ognie których blask ciemny i posępny lśnił się w pośród mgły jak jasne koła czasami słońce lub księżyc otaczające. Górale leżeli na grzbiecie pagórka jeden obok drugiego i oprócz straży wszyscy twardo spali.

— Ach! Fergusie, odezwał się Wawerlej, iluz z tych dzielnych chłopców nim jutro słońce zajdzie, jeszcze mocniej spać będzie.

— Cóż robić mój bracie, odrzekł Fergus, taka dola ludzka.

— Nie, to nie dola, ale złość ludzka, która w nieporozumieniach każe silniejszemu mieć słusność.

— Uwagi podobne zostawmy na później, odrzekł Fergus wesoło, gdy Stuartów przywrócimy do praw im służącym. A teraz zapraszam cię na towarzysza mego żołnierskiego łoża, mówił dalej Fergus okrę-

cując się pleciem i kładąc na ziemi. Obszerne ono i miejsca ci nie zabraknie.

Wawerlej poszedł za przykładem towarzysza, Kallum pozostał na straży i siedząc w głowach młodzieńców, zaczął nucić długą pieśń grubym i jednostajnym tonem, podobnym do szumu dalekiego wiatru, co też wkrótce młodzieńców uspiło.

Po kilkugodzinnym śnie obudzono ich powołując do księcia. Zegar pobliskiej wieży właśnie wybił trzecią; książę siedział na wiązce grochowin która mu służyła za posłanie otoczony starszyzną wojskową.

— No panowie, odezwał się książę, udzielię wam dobrą nowinę która was z pewnością ucieszy. Jeden z zaufanych naszych przyjaciół, podjął się przeprowadzić nas przez błota na równinę którą nieprzyjaciel zajmuje. Rzecz to niezmiernie ważna, dalej więc przyjaciele na swoje stanowiska.

Wiadomość ta ucieszyła wszystkich niewymownie: każdy pospieszył do swego oddziału i w największej ciszy kazał się wszystkim przygotować do pochodu. Gdy klan Fergus'a zbliżył się do twardego gruntu, usłyszano nagle wśród mgły zaśłaniającej wszystko, wołanie placówki:

— Kto idzie?

Nic na to nie odpowiedziano, tylko starano się jeszcze ciszej ustawiać w szereg na równinie. Placówka dała ognia i jednocześnie ozwał się tentent podków galopującego konia. W obozie angielskim dał się słyszeć głuchy łoskot bębnow powołujący żołnierzy do broni:—górale posunęli się naprzód, przystanęli i z odkrytą głową zmówili krótką modlitwę. Wawerleja sercem dziwne miotłało uczucie, odgłos wojennej muzyki obudził zapal do szaleństwa posunięty, gdy z drugiej strony żal i boleść dręczyły go niewymownie. Nie było jednak już czasu do dłuższej rozważki: zabrznięły trąby, klany posunęły się, z początku zwyczajnym marszem, później podwoiły kroku, a szmer stopniowo wzrastający zmienił się wkrótce w krzyk dziki i wrzawę.

Wypadki dnia tego historia zapisała na swoich kartach. Jazda angielska która uderzyć miała z boku na górali, po pierwszym wystrzale tak haniebną uczuła trwogę, że rozszpawszy się z placu boju pierzchnęła. Artyleria opuszczona przez jazdę ratowała się ucieczką, a górale dobywszy z poohew oręży z wściekłością na nieprzyjacielską rzucili się piechotę. Wśród tego największego zamieszania, Wawerlej spostrzegł jakiegoś angielskiego wyższego stopnia oficera, stojącego samotnie przy działach i starającego się dać z nich ognia do klanu Fergus'a. Poważna postać tego męża uderzyła Wawerleja a pragnąc go ocalić od nieochybnej zguby, zwałcza że górale już biegli ku niemu, wyszcignął wszystkich wzywając do poddania się. Oficer poskoczył ku Wawerlejowi i odpowiedział cięciem wymierzonym na niego. Edward zasłonił się tarczą, uderzenie jednak tak było silne, że ostrze pałasza pękło na dwoje i w tej chwili wzniosła się siekiera jednego z górali nad głową rozbrojonego nieprzyjaciela. Wawerlej odbił ją zręcznie:

— Daj pokój bracie, zawołał Wawerlej, bezbronny nie godzi się zabijać.

— Niech się stanie wasza wola! odparł góral i pobiegł za towarzyszymi.

— Teraz poddaję się, odezwał się oficer rzucając szczątki zniszczonego oręża. Jestem waszym jeńcem, przysługę jaką mi wyrządziliście nigdy wam nie zapomnę.

Wawerlej rozkazawszy z wszelkiem bezpieczeństwem odprowadzić jeńca na tyły obozu, sam z oddziałem ruszył na pole bitwy. Okrzyk zwycięstwa po całej rozlegał się równinie, bitwa przez stronników Stuartów była skończoną i najzupełniej wygraną, a owocem jej nie tylko pogrom nieprzyjaciela, ale wszystkie bagaże i artylerja jakie do niego należały. Nigdy porażka większą nie była, nigdy świeńsze zwycięstwo ani radość tych co je odnieśli.

Po skończonej bitwie gdy się już wszystko uspokoiło, Wawerlej zajął się wyszukaniem oficera któremu ocalał życie. Ten z innemi swemi towarzyszami, których znaczna była liczba, zostawał pod strażą w domu jednego z rolników w pobliżu pola bitwy położonego. Wawerlej wszedłszy do pokoju gdzie był wielki ścisk zebranego tłumu, poznał zaraz szukanego przez siebie jeńca.

— Cieszę się, rzekł wyciągając rękę do oficera, że was widzę przy dobrym zdrowiu! Przyszedłem umyślnie spytać się, czy czego nie potrzebujecie?

— Dziękuję za pamięć, odrzekł oficer, ale wpróżdy pragnąłbym dowiedzieć się, komu jestem winien życie?

— Jestem Wawerlej....

— Co? Wawerlej?—przerwał ze wzruszeniem oficer, czy nie synowiec Sir Ewerarda Wawerlej?

— Tak jest, jestem nim.

— Ja jestem pułkownikiem i nazywam się Talbot, a wszystko czem dziś jestem tom winien waszemu Stryjowi. Mimo tego powiem wam otwarcie, że choć dziś ocaliliście mi życie, wolałbym je być stracić niż oglądać was w tem miejscu i w podobnym ubiorze.

— Niesprawiedliwie oskarżony i osądzony, cóż miałem robić?

— Postępowaniem własnem usprawiedliwiłes panie Wawerleju wyrok na ciebie wydany.

— Mało mnie to obchodzi, i dziś.....

— To źle, bardzo źle panie Wawerleju, bo naraziłes Stryja na wielkie niebezpieczeństwo.

— Co mówisz Pułkowniku!

— Tak jest, zastałem go naprzód pod dozorem ścisłym w skutek podejrzenia jakie ściągnęło na niego postępowanie pańskie, a potem w więzieniu z którego zaledwie zdołałem go wydobyć pomimo wpływów jakie posiadam.

— Jakżeś szlachetnym Pułkowniku! zawołał Wawerlej z uczuciem ściskając mu rękę.

— To był prosty obowiązek wdzięczności. Jednocześnie poznałem się z pułkownikiem G. dawnym waszym dowódcą panie Wawerleju, i ten opowiedział mi wszystkie powody oskarżenia was dodając z przekonaniem, iż rzeczywiście wplątałiście się w niespokojności dziwnym a nieprzewidzianym zbiegiem różnych okoliczności. Postanowiłem zatem wyszukać cię i zwrócić do obowiązku dobrego obywatela, który głównie zależy na unikaniu wszelkich zawichrzeń domowych.....

— Cóż się jednak stało z pułkownikiem G.?—zawołał Wawerlej rumieniąc się na ostatnią uwagę i nie śmiejąc na nią odpowiedzieć.

— Zginał, odrzekł Pułkownik, cześć jego pamięci.

— Wawerleju! proszę cię, zawołał w tej chwili wchodzący Fergus, książę wzywa cię do siebie.

Wawerlej umieściwszy Pułkownika Talbot

w swojej kwatery i odebrawszy od niego słowne przyrzeczenie, że nie pomyśli nawet o ucieczce, udał się razem z Fergussem do kwatery księcia.

— Wsiądźmy na konie, odezwał się Fergus, o które teraz łatwiej jak o poziomki w lesie.... ale cóżes tak osowił moją przyjaciela? Tylko co odnieśliśmy największe w świecie zwycięstwo, każdy odwagę twoją chwali, książę uwielbia, młodzi zazdroszczą, panie młode podziwiają, a ty wyglądasz jak zmokła kura prosto wyciągnięta z wody.

— Smucę się śmiercią pułkownika G. człowieka bardzo zacnego i szanowanego powszechnie.

— Szkoda go, ale co dziś jego spotkało nas jutro dotknąć może, korzystajmy więc z czasu i wszelkie smutne myśli odrzucamy od siebie. No Wawerleju ocknij się.

— Dowiedziałem się przytem od pułkownika Talbota, że z mojego powodu Ojciec i Stryj zostali uwięzieni i zaledwie za jego poręczeniem dozwolono im powrócić do domu.

— Więc czego się smucisz?—zapytał Fergus. Los do nas uśmiechnął się, weselmy się i miejmy nadzieję. Ej! mój bracie, nie trzeba być jak chorągiewka na dachu.

Skarcenie to nie spodobało się Wawerlejowi, ale już nic na nie nie odpowiedział.

Książę przyjął Wawerleja z największą uprzejmością, obsypał pochwałami za okazaną waleczność, potem odprowadziwszy na stronę, zaczął wypytywać o Pułkownika Talbota, polecił Wawerlejowi staranie o skłonienie go do wzięcia współudziału w poświęceniu dla jego sprawy, i w końcu oświadczył że jutro rano wracają do Edynburga.

Na drugi dzień książę odprawił tryumfalny wjazd do stolicy Szkocyi, wśród huku wystrzałów i okrzyków górali. Wawerlej jechał zdaleka wraz z Talbotem i ciągle był z nim zajęty rozmową.

— Jakkolwiek cieszy mnie wasze towarzystwo panie Wawerleju, odezwał się Pułkownik, ale zdaje mi się że nie długo rozłączeni zostaniemy, gdyż wasz kawaler zapewne na południe obróci swoją krzyżacką wyprawę.

— Owszem przeciwnie, mamy jakiś czas zabawić w Edynburgu dla wzmocnienia się.....

— I werbowania stronników, dołożył Pułkownik, w których liczbie mnie zapewne także pomieszczono.

— I cóżby w tem mogło być złego?—zapytał Wawerlej.

— To tylko, że i ja was panie Wawerleju także pragnę przywołać do obowiązku.

— To trudno będzie pułkowniku. Sprawy której bronię nie mogę haniebnie opuszczać, wreszcie ci co mnie zmusili do tego niech odpowiedzą przed Bogiem i sumieniem.

d. c. n.